

WŁATA POEZTOWA DPLACONA RYCZALTEM

OSTATNIE WIADOMOSCI

GRODZIENSKIE

Gen 16 of.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 342

Bezpieczeństwo obywateli

w obradach Komisji nad budżetem Min. Spraw Wewn.

Budżet Min. Spraw Wewn. budzi zawsze największe zainteresowanie przy którym namilętności polityczne dochodzą do najwyższego napięcia.

Na dzwignego, przebieg w Min. Spraw Wewnętrznych skupia się cała polityka wewnętrzna państwa. Z organami tego resortu ma każdy obywatel wielokrotnie dziennie kontakt. Jeśli zaś chodzi ściślej już o same partie polityczne, to pośrednio i bezpośrednio przez ich pozostaje w pownej zależności od władz tego ministerstwa.

Min. Spraw Wewnętrznych stoi na straży spokoju publicznego i bezpieczeństwa. Z tego punktu widzenia ocenia działalność partyjnych politycznych. Oczywiście, że na tie tych ocen sączą duże różnice, gdyż partie opozycyjne nie podzielają n. p. oceny Min. Spraw Wewnętrznych i jego organów odnośnie do swojej akcji. Jasnym bowiem jest, że zainteresowani inaczej patrzą na siebie, aniżeli organ kontroli, pilnujący.

Dyskusja nad tym budżetem jest za wsze wyłączenie polityczną. Niechętnie się rzadko wyraża jakis mowca z rzeczą oceną, czy też krytyką działalności władz administracyjnych, tutaj bezwzględnie wszystko rozpatruje się z politycznego punktu widzenia. Nie inaczej było wczoraj.

PRZEMÓWIENIE MIN. PIERACKIEGO

Pierwszy, jeszcze przed referentem, zabrał głos min. Pieracki, który w obszernym przemówieniu omówił kolejno wszystkie zagadnienia skupiające się w jego ministerstwie.

Przemówienie ministra spraw wewnętrznych było bardzo przejrzyste i zwarto zbudowane i daje całkowity obraz wewnętrznej sytuacji politycznej, jako też działalności władz administracyjnych w dziedzinie ustawodawczej.

WYDATKOW NIE MOŻNA JUŻ OBNIŻAĆ

Na wstępie minister Pieracki omówił cztery budżetowe swego resortu, wskazując, że uległy one znowu znacznemu obniżeniu, przyczem, zatrzymując się przy wydatkach na służbę

bezpieczeństwa, zaznacza, że wydatki te spadły już do najniższego poziomu, dalsze ich zmniejszenie musiałoby się odbyć na szkodę bezpieczeństwa.

BEZPIECZENSTWO

Omawiając sprawę bezpieczeństwa w kraju minister podkreśla, że jest ono kompletowane ze względu na wielkie różnice, jakie pod każdym względem zachodzą wśród ludności, a więc kulturalne, społeczne, polityczne, narodowościowe i t. p. Położenie administracji jest szczególnie trudne, gdyż pewne grupy ludności stosują się różnie wobec władz i ludności, pragnącej spokoju. Ta akcja, jak również akcja wywrotowa i sabotażowa - dywersyjna będą zwalczane wszelkimi środkami, stojącymi do dyspozycji władz bezpieczeństwa, z całą bezwzględnością.

Minister Pieracki przypomina w tem miejscu rozruchy na wsi. W dalszym ciągu swoich wywodów mowca zaznacza, że każdy wypadek użycia broni przez policję, względnie zarzuty bicia są przedmiotem dochodzenia władz przełożonych i wykroczenia są surowo tępione. Od stycznia do września b. r. za wypadki bicia zdegradowano 2 szeregowych i wydano jedenastu.

Komuniści usiłovali tego roku parzyć swoją działalność na wieś, wykorzystując nastroje, stworzone przez partie opozycyjne. Zostali one spar-

litowane dzięki akcji władz bezpieczeństwa.

Minister zapowiada, że akcja terrorystyczna ukraińskich bojówek będzie z całą bezwzględnością tępiona. Rząd posiada dość siły, by pokroić tę akcję.

29.635 OSÓB KORPUSU BEZPIECZENSTWA

Dalej minister mówi, że wytyka się policji: jej nadużycia i nietakty, a nie mówi się o ciężkich warunkach, w jakich pełnią swoją służbę i o jej ofiarności i bohaterstwie. Korpus bezpieczeństwa jest bardzo szczupły, gdyż wynosi zaledwie 29.635 osób.

WYBORY SAMORZĄDOWE

Dalszą część swego przemówienia minister poświęcił omówieniu działalności ustawodawczej, sprawom samorządowym, podkreślając szczególnie dodatni wpływ nowej ustawy samorządowej. Wybory do samorządów wykazały, że w społeczeństwie zwyciężyła zdrowa idea państwowa i chęć spokoju. Odpiera zarzuty o nadużyciach wyborczych, zaznaczając, że drobne uchybienia mogły być i są przedmiotem dochodzeń władz.

Po przemówieniu ministra Pierackiego, podczas którego obecny był na sali marszałek Sejmu dr. Świątkowski, brat głos referent, pan Pączek, poczem rozwinęła się dyskusja.

Wyrok na morderców ś. p. Hołówki zatwierdzony

Sąd Najwyższy rozpatrywał wczoraj proces kasacyjny dwóch terrorystów ruskich z Ukraińskiej Organizacji Narodowej, Romana Baranowskiego, skazanego przez sąd w Samborze na 10 lat i Mikołaja Motyki - na 6 lat więzienia, za udział i okazanie pomocy przy skrytobójczym zamachu na posła Tadeusza Hołówkę, w Truskawcu. Właściciel zabójcy, Bilas i Daniłyszyn, zostali przed rokiem powieszeni z mocy wyroku sądu doraźnego, a sprawę Baranowskiego, informatora policji, Motyki i woźnego Bunija, przekazano sądowi przysięgłych.

Baranowski udzielił swego rewolweru dla dokonania mordu. Bunij służył radami i informacjami o trybie życia ś. p. Hołówki, zaś Motyka był łącznikiem między zamachowcami, a Bunijem, który po wyroku 10 lat więzienia, wcale nie apelo-

Kartel karbidowy przed sądem

odpowiada, za lichwiarski zysk, zmniejszenie produkcji i wywozu karbidu

Wczoraj przed sądem kartelowym rozpoczął się proces kartelowy karbidowego.

O rozwiązaniu kartelu karbidowego wystąpił rząd, gdyż chodzi o rozwiązanie szkodliwej umowy, zawartej między zakładami Elektro a fabryką Chorzowską „Chorzów” zobowiązał się nie sprzedawać karbidu w kraju w miarę za odszkodowanie od „Elektry”. Zakłady „Elektro” uzys-

wały też dzięki temu 68 proc. udziałów w kartelu karbidowym. „Chorzów” otrzymywał za to różnicę między ceną kosztu własnego formy karbidu (300 zł.), a ceną sprzedażną (710 zł.). Z tego wynika, że tona karbidu jest sprzedawana z zyskiem 410 zł.

Po rozpatrzeniu sprawy sąd kartelowy zatwierdził zarządzenie rządu, rozwiązujące kartel

Ludożerstwo w Sowietach

Kłeska głodu dotknęła miliony ludzi

WIEN (PAT) — Międzynarodowa konferencja komitetów niesienia pomocy głodnym w Rosji uchwaliła po dyskusji jednomyślnie rezolucję, która na podstawie otrzymanych informacji twierdzi, że miliony ludzi w Rosji, a szczególnie na Ukrainie i na północnym Kaukazie, padły tego roku ofiarą śmierci głodowej. Za notowano przytem objawy, towarzyszące tego rodzaju klęskom, jak np. ludożerstwo.

nie, że zanosi się na dalszy wzrost klęski głodowej i apeluje do sumienia całego świata o zorganizowanie rozległej akcji ratunkowej.

Wzrost bezrobocia o 24 639 osób w ciągu tygodnia

Jak wynika z ostatnich zestawień z rynku pracy, liczba bezrobotnych zarejestrowanych na terenie całej Polski w dniu 16 bm., wyniosła ogółem 307.690 osób, wykazując wzrost bezrobocia w ciągu tygodnia o 24.639 osób.

Zasiłki dla bezrobotnych robotników

W dniu 19 b. m. odbyło się nadzwyczajne posiedzenie zarządu głównego Funduszu Bezrobocia, na którym ustalono preliminarz budżetowy F. B. na I kwartał 1934 roku.

Preliminarz na I kwartał ustala na zasiłki dla bezrobotnych robotników sumę 9.432.400 zł. w przewidywanlu, że uprawnionych do pobierania ustawowych zasiłków z Funduszu Bezrobocia będzie około 68.000 osób.

Grad i wylewy rzek we Włoszech

RYM (PAT.) Z północnych Włoch nadchodzi w dalszym ciągu wiadomości o śnieżycach, które powodują opóźnienia w komunikacjach kolejowych pomiędzy Medjolanem, Bolonią i Florencją. W Genui przez trzy godziny przędu padał grad, pokrywając miasto warstwą lodu i powodując

cały szereg wypadków ulicznych.

Ze środkowych i południowych Włoch sygnalizują niebezpieczne wylewy rzek. Wzdłuż linii kolejowej pomiędzy Rzymem a Neapolem wylały rzeki Sangro, Zittola i Liri, powodując znaczne szkody w miasteczku Castel di Sangro. Płaszczyzna w okolicy

Santa Liberta i San Giovanni, wy nosząca około 1.500 ha. jest całkowicie pokryta wodą, nad którą góruje tylko wał kolejowy, po którym przechodzi linja kolejowa do Neapolu.

Z okolic nadchodzi wiadomości o olbrzymich stratach póróbby, zaskoczonych wylewem.

Trucizna w stołecznym przytułku

Przed czterema tygodniami zmarł nagle w tajemniczych okolicznościach mieszkaniec „Cyrku” z Dzikiej, Jan Strącała. Zwłoki zabrano do prosektorjum. Ponieważ nie zgłoszono się do zmarłego żadna rodzina, zwłoki oddano do badań anatomicznych. Dokonano sekcji i ustalono, że Strącała został otruty arsenikiem. Zawia domlono o tem policje.

Dochożenie ustalono, że w „Cyrku” zamieszkałe 70-letni

Abram Goldblat, który fabrykuje trutki na szczury. Mieszka on arsenik z kaczka i paczuszkami sprzedaje na szczury. Goldblat zeznał, że jedną z paczek tej trucizny w tym czasie, gdy zmarł Strącała, właśnie mu skradziono. Przedtem także było kilka wypadków kradzieży Goldblatowi tej trutki. Być może, że podobnych wypadków otrucia było więcej, nie zostało to jednak dotychczas ujawnione. Strącała skradzioną kaszę

prawdopodobnie spożył i otrul się.

Goldblata podągnięto do odpowiedzialności, bowiem nie miał on pozwolenia na fabrykowanie trutki na szczury i fabrykacja trutki nie w tajemnicy nawet przed swoim otoczeniem. Na zapytanie, gdzie nabywa arsenik, Goldblat wskazał jedną z mydlarni na Grzybowskiej, ale okazało się to nieprawdą.

Dotychczas nie zdradził on swego dostawcy arseniku.

Więzień chce oddać swe ciało dla badań naukowych

Władze wymiaru sprawiedliwości otrzymały niezwykle ciekawą propozycję więźnia, który ofiarowuje się dla celów doświadczeń naukowych.

Oryginalnym ofiarodawcą jest Jan Dziadoń, odsiadujący w więzieniu w Grudziądzu „bezterminówkę” za zabójstwo. Dziele tego człowieka są dopraw-

dy interesująca. Cała kampanie wojny europejskiej przebył on w szeregach, odnosząc, ni mniej, ni więcej, jak 9 ran i kontuzji. Zwolniony wroście w r. 1922 po ośmiu latach żołnierki ze Strzelców Podhalańskich - ożenił się z córką właściciela majątków kresowych, panną Wilkocką.

W 4 lata po najzupełniej szczęśliwym pożyciu małżeńskim, bez żadnego związku przyczynowego popełnił zabójstwo w celach zysku.

Osadzono go w więzieniu, ona zerwała z nim wszelkie stosunki, pozostał więc sam z ponurą perspektywą dożytecznego więzienia.

Myśl ofiarowania swego ciała dla celów eksperymentalnych nurtowała w nim oddawna, zrealizował ją jednak dopiero w grudniu r. b. Dziadoń twierdził otwarcie, że kieruje się tylko względami przysłużenia nauce, walcząc z chorobami nekajacemi ludzkość.

Oryginalna oferta będzie prawdopodobnie odrzucona,

Czytajcie dziś

na 2-iej stronie

20-te opowiadanie ze stu najciekawszych wydarzeń z ostatnich lat w Warszawie p. t.

„Dobra gospodyni”

Małżonkowie-wróżbici w opalach sądowych

Niebywałe perypetje miłosne i życiowe, będące zazwyczaj udziałem ziemskich twórców, a nie istot z zaświatów, rozpatrywał wczoraj sąd grodzki.

Na wokandzie figurowały na zwłaski małżonków Kaszema cher, które ludziom niewiele mówią, jeśli się nie doda, że chodzi tutaj o słynną parę wróżbitów „mister Jacka” i „miss Pytja Pallada”.

— Kto nie zna tych czarodziejskich figur w Warszawie? Wiele szczęścia, zdrowia i wszel-

kiej pomyślności życiowej, wywróżyla ludziom ta para omal nie cudotwórców.

Dając szczęście innym, miss Pytja nie była szczęśliwa w po życiu małżeńskim z mister Jackiem. Będąc sławnym medium do odgadywania nieraz poważnych tajemnic nawet z dziedziny kryminalnej (ona wskazała trafnie na zabójcę ś. p. Holówki — Wasyła Bilasa), miss Pytja miała burzliwe przeżycia.

Odnaczone dużą urodą i urokami osobistymi, była prze-

ciwieństwem mister Jacka, czego rozstawała się z nim, wyjeżdżając daleko z Warszawy. Następowaly pościgi, uprowadzenia, wzajemne klótnie na tle religijnym i dochodziło do spraw sądowych.

Najpikantniejsza z nich, to oskarżenie mister Jacka o roznieglizowanie się na ulicy przed oknem, w którym miss Pytja, miała się z kimś całować, a jej mąż czynił nieprzyzwoite gesty.

Teraz znów miss Pytja, czyli Cywja Dyna Czesława Janina Kaszemacherowa oskarża męża

o zmuszenie jej przemocą do porzucenia wyznania katolickiego, na jakie przeszła po licznych utarczkach z mężem. Pan Kaszemacher wówczas z żoną do samochodu zawiózł do rabinatu i tam, groźbami wypalenia oczu zmusił do przyjęcia napowrót wyznania mojżeszowego.

Niezwykle tło sprawy wywołało w sądzie grodzkim niespotykaną dotąd sensację.

Sąd sprawę odroczył, ponieważ wezwanie oskarżonemu Kaszemacherowi zostało omyłkowo wysłane do więzienia, gdzie przebywał 10 dni.

Wesoły Kącik

ZŁOTY UŚMIECH.



Zdawałoby się, że tylko o znakomitej aktorze filmowej można powiedzieć, że ma złoty uśmiech.

To samo jednak można śmiało powiedzieć o uśmiechu posrednika handlowego, pana Brzuskowera. Albowiem, kiedy w uśmiechu szeroko otwiera usta, nie prócz złota nie widać. Pan Brzuskower na wszystkich zębach ma grube złote korony.

— Spójrzec na Jego gębę — mówią z ośliwi znajomi — to się zdaje, że nic nie warta. A tymczasem w tej gębce jest cały majątek.

— Takiemu dać w zęby — wzywała małżonka amator moralności — to prawdziwa rozkosz bijesz, a tu ci się złoto sypie. Zęby wszyscy ludzie mienią takie zęby, to lepszego interesu na świecie nie było, tylko chodzić po ulicach, bić w mordę i zbierać zęby. Majątek można zebrać...

Pan Brzuskower jest bardzo dumny ze swych zębów. Kiedy go się spytać, poco sobie tak wyzłociał usta, usmiecha się pobłażliwie.

— Poco? Jak pan masz pieniądze, radzę panu zrobić to samo. Przedewszystkiem to jest najbezpieczniejsza lokata majątku. Z ust mi nikt nic nie ukradnie. A jak potrzebuję na gwalt parę złotych, to sobie wyrwam jeden ząb i zastawiam.

Po drugie pan masz pojęcie, jaki to wzbudza szacunek?

Jak ja w restauracji otworzę usta — wszyscy mi się zaczynają kłaniać.

A kredyt? W każdym sklepie wystarczy żebym się uśmiechnął i pokazał zęby i już mi wszystko sprzedadzą na weksle.

A propos wexsli. Tu się dopiero czuje co to za wygoda mieć majątek w ustach.

Wierzyciele pękają ze złości. Ja im się śmieję w nos i im oczy wylazają na widok tego złoja. A nic mi nie mogą zrobić.

Bo który komornik panu zrobi zajęcie na ustach? He, he, he! Na części ciała nie wolno nakładać pieczęci.

Jedyna niewygoda jest z urzędem skarbowym. Z nimi nie można zaczynać. I jak przychodzę do urzędu, muszę udawać niemowę. Boję się otworzyć usta i rozmawiam tylko na migl.

Napoleon Sądok.

Kupon

Bezpłatna
pomoc prawną

Podróżuj samolotem

„P.L.L. Lot”

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń
tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

DOBRA GOSPODYNIA.

Scena zazdrości między małżonkami doszła do tego stanu, że słowa już nie wystarczyły. Pani Lusja, wyczerpawszy wszelkie zarzuty, argumenty, żale i przekleństwa, sięgnęła błyskawicznie do torebki i... pan Julian ujrzał przed nosem okrągłą, czarną dziurkę lufy rewolwerowej i poleciał się Bogu. Zanim zdążył sobie cokolwiek uświadomić, śliczną rączką jego połowicy nacisnęła z furją kilkakrotnie cyngiel rewolweru. Lecz, cóż to? Zamiast huków wystrzałów dał się słyszeć cichy, suchy, kilkakrotny stuk. Rozstrzelany i egzekutorka spojrzeli sobie w oczy z niesłycha nie głupim wyrazem. Już po chwili, zianym zimnym potem, pan Julian rzucił się naprzód i po krótkiej walce wyrwał żonie rewolwer.

— U! — odetchnął, ocierając czoło. — Ale o mało co... Pani Lusja tymczasem opadła, szlochając, na fotele.

— Wybacz, Julciu, chcia... chciałam cię za... zabić... Naprawdę, to okropnie! Ale ja nie wiedziałam, co pocznę. Jak wykręłam te listy. Zreszta, wiesz, gdybym cię zabiła, tobym potem sama popełniła samobójstwo!..

— Dziękuję ci, moja droga, wieleby mi pomogło!

— Ach, Julku, Julku! Przysięgam, że chciałam się zabić. O, ja nieszczęśliwa! Ale dla czegoś tyś mnie zdradził?

Pan Julian nagle stał się wielomówny:

— Kiedy, widzisz, kochanie, tyś się omyliła. Tu nic podobnego nie miało miejsca. Te listy, któreś znalazła, niczego nie dowodzą. Owa pani, która je napisała, jest trochę zbzikowana i używa rozmaitych takich poufalitych i nieprzyzwoitych zwrotów, ale to całkiem niewinnie. W każdym razie, z mojej strony nie było najmniejszej zachęty, ani nic coby ją upoważniło do tego tonu. To jest, o ile nawet coś było, przepraszam, właściwie nic nie było. tylko, rozumiesz, o ile nawet tam coś, kiedyś, to, wiesz, niewinny flirt na dystans. Nawet i to nie. Mówię ci, ona jest zbzikowana, między nią i mną nic nigdy nie było i zresztą zerwałam z nią, to jest nie miałem potrzeby zrywać, bo ona właśnie wczoraj wyjechała zagranicę...

— płała się coraz bardziej, wreszcie uznał za stosowne zmienić temat: — Ale powiedzno mi, skąd wzięłaś rewolwer?

— Mój kuzyn, Staszek, jest zawsze bez pieniędzy. Skarżył

się dziś przede mną na biedę. Wiedziałam, że ma rewolwer, zaproponowałam mu, by mi go sprzedał. Odrazu się zgodził, pokazał nawet, jak się strzela... — A to gagatek! I on jeszcze śmie udawać mego przyjaciela. Gdybym wiedział!

Pan Julian obejrzał rewolwer. — No, tak, naładowany, pełny magazynu... i w doskonałym stanie. Akurat mam szczęście, że się zaciął, inaczej — adju, Fruziu!

— Ale powiedz mi, Julciu, czy ty nie jesteś ze mnie zadowolony?

— Ależ zadowolony!

— Czy nie jestem dobrą żoną?

— Doskonała!

— Wierna?

— Spodziewam się!

— Troskliwa?

— Jak matka.

— Dobrą gospodynią?

— O to, to tak! Dobra, dobra, aż za dobra.

— Nie rozumiem, tak, jakbyś mi to wyrzucił.

— Ależ skąd?! Tylko, rozumiesz, nie trzeba w niczem przesadzać. Nieraz już wolałbym stracić tych kilka groszy, aby mieć święty spokój. Przyznam ci się, że wprost boję się razem z tobą wchodzić do sklepu. Jak zaczniesz się nieraz targować o kilka groszy, to więcej zdrowia stracisz, niż to warte.

A ileż to razy spóźniliśmy się do teatru, bo uparłaś się, żeby zrobić przedtem rachunek wydatków? A ileż to razy biegłaś na drugi koniec Warszawy, bo tam akurat coś było tańsze o parę grosików, niż w sklepiku naprzeciwko. Więc...

— Więc nieraz naprawdę mam już tego dosyć i chciałbym, żebyś była bardziej żoną, a nie tak wyłacznie gospodynią.

— Doskonale! Odtąd będę już uważała by ciebie nie razić. Więc teraz już nie będziesz filrtował z innymi kobietami?

— Przysięgam, że nie, kochanie!

Pocałunek przypieczętował zgodę. Pani Lusja nagle sobie coś przypomniała. Szybko chwyciła palto i kapelusz, rewolwer wsunęła do torebki i już była przy drzwiach.

— Co to, wychodzisz?

— Idę do Staśki, żeby mi zwrócił pieniądze. Kupiłam rewolwer, a nie jakiś śmieć. Co to za rewolwer, co się zacina, nawet go użyć nie mogłam! On sobie chyba nie myśli, że się dam oszukiwać. Musi mi zwrócić pieniądze!..

Jutro dwudzieste pierwsze opowiadanie p. t. „Wszystko na-próżno”.

Za strzał do policjanta

Na wokandzie Sądu Okręgowego znalazła się wczoraj sprawa groźnego zbroja, Aleksandra Komudy, członka rodziny złodziejskiej, oskarżonego o usiłowanie zabójstwa przodownika służby śledczej, Szuby, który wraz z innymi policjantami urządził zasadzkę na Komudę i jego kamrata, nieuchwytnego bandytę Stanisławskiego.

Bandyci zakradali się do dworu w Mińsku Mazowieckim, o czym policja wiedziała z góry i udała się na czaty, zajmując stanowiska w czterech rogach ogrodu. Była to ciemna noc. Gdy bandyci łomami wylamywali okiennice, nagle rozległ się o-

krzyk: „stać, policja”. Bandyta Stanisławski odpowiedział strzałami, raniąc policjanta Szatkowskiego, który mimo postrzału za bit bandytę.

Komuda rzucił się zaś do ucieczki. Jeden z policjantów pogończył za nim, a przod. Szuba odciął mu drogę. Komuda strzelił wówczas dwukrotnie, lecz chybił, poczem uciekał dalej. Zatrzymany o kilometr dalej, nie miał już rewolweru i widocznie odrzucił broń gdzieś w zboże.

Rozprawa nie odbyła się wobec nieprzybycia świadków policjantów, z powodu wyborów gminnych. Bronił apl. Jerzy Loewensztajn.

Zwarjował po wyroku śmierci

W drugim dniu procesu bandyckiego, toczącego się przed Sądem Apelacyjnym składali opinię dwaj psychiatrzy, powołani dla zbadania poczytalności skazanego na śmierć bandyty Bronisława Wyszyńskiego. Złożyli oni niezwykle sensacyjne orzeczenie, z którego wynika, że skazany na śmierć Wyszyński zaraz po wyroku zwarjował w

więzieniu. Objawy nienormalności przerodziły się w manję przesładowczą.

Na wniosek lekarzy sąd wyłączył sprawę bandyty Wyszyńskiego do czasu jego ewentualnego wyzdrowienia.

Wieczorem rozpoczął mowę oskarżycielską prokurator Guskowski.

Damski krawiec

I jego telefon

(S. F.) P. Izidor Weinstok jest krawcem damskim, a więc człowiekiem, który doskonale zna się na gadatliwości kobiecej i potrafi na nią reagować bez szkody dla swego zdrowia.

Gdy do p. Izidora dzwoniła jakaś gadatliwa klientka, pan W. korzysta ze starego i wypróbowanego sposobu. Odkłada słuchawkę na stół, pracuje w dalszym ciągu i tylko od czasu do czasu podnosi słuchawkę, żeby powiedzieć „naturalnie, naturalnie”.

Tak też było, kiedy do p. Izidora zatelefonowała p. Borensztejn, klientka, której dopiero zrana odesłano gotowe palto.

P. Izidor, domyślając się, że przez godzinę będzie musiał słuchać zarzutów, odłożył jak zwykle słuchawkę na stół i ty-

ko co jakiś czas sprawdzał czy klientka jeszcze mówi.

Lecz w pewnej chwili z leżącej na stole słuchawki doleciało go słowo „łobuz”.

Przytknął słuchawkę do ucha.

— Złodziej, łobuz nie krawiec, zwyczajny oszust! — mówiła w uniesieniu klientka.

— Pani sama jest idiotka i warjotka! — krzyknął oburzony krawiec i odłożył słuchawkę, tym razem już na widełki.

Po godzinie zjawiła się czerwona jak burak klientka w towarzystwie męża.

— Jak pan śmiał mnie tak obrazić? — krzyknęła.

— A dlaczego pani mnie wymyślała?

— Ja panu?! Czy pan zwarjował?! Ja chwaliłam pańską robotę! Mówiłam, że palto świetnie leży! I mówiłam, że pański konkurent, który mi robił w zeszłym roku, jest oszust i łobuz.

Panu Izidorowi zrobiło się przykro.

— Ja myślałem, że na mnie... Skąd ja mogłem wiedzieć, że to na konkurencyjną firmę?

— Skąd? Przecież ja panu wyraźnie mówiłam! To pan na wet nie słucha co mówi klientka? I jeszcze wymyśla? Beniek! — zwróciła się oburzona niewiasta do męża. — Broń honoru żony!

P. Borensztejn musiał godnie bronić honoru żony, bowiem Sąd Grodzki skazał go za to na 100 złotych grzywny.

Oświetlenie elektryczne Warszawy w listopadzie

W ciągu listopada trwały roboty związane z oświetleniem Promenady Baniowskiej, Ludnej, Wołowskiej, Ursynowskiej, Krasińskiego, pl. Wilsona, pl. Inwalidów, gen. Zajęzka, Zwycięzców, Radziłowski, Franciszki, Berezynskiej, Chroszczewskiej, Stockiej, Okuniewskiej, Suleikowskiej, Zamienieckiej, Kaniowskiej, Młackiej i Narbuta. Poza tem w budowie jest nowa stacja podziemna przy ul. 29 listopada.

Inspekcja elektryczna zarządu miejskiego sprawdziła 1,683 urządzeń przywrotnych siły i światła oraz urządzeń elektrycznych w 11 kinematografach. Poza tem opracowano projekt oświetlenia ul. Kamieculów od ul. Ja na III na północ.

Za kulisami „Intelligence Service“

(Tajemnice szpiegostwa angielskiego)

Dokończenie

ZAKOŃCZENIE KRECIEJ ROBOTY.

Dr. Wu spoczywał na kanapie w pokoju hotelowym. Był silnie zdenerwowany. Wiadomości o ruchu wśród kulisów były coraz bardziej niepokojące. Masy żądały ostrej walki, a tymczasem brak było broni.

Dr. Wu przypomniał sobie, że już od kilku dni nie miał żadnych wieści o przybyciu nowego transportu z Kantonu. Należało się domyśleć, że Chang-Fu, prowokator, zapewne umyślnie wstrzymywał transport, by unieszkodliwić pracę rewolucjonistów.

Rozmyślania dr. Wu przerwało pukanie do drzwi. Po chwili wszedł jakiś wyrostek i rzuciłszy na tapczan list, natychmiast się ulotnił.

Dr. Wu rozerwał kopertę i oto co przeczytał:

„Przyjdź natychmiast do naszego lokalu. Sprawy bardzo ważne“.

Przyzwyczajony do tego rodzaju listów, dr. Wu szybko wyszedł na ulicę. Rzucił ostre spojrzenie wokół celem sprawdzenia, czy ewentualnie jakiś „życzliwy“ nie otacza go „troskliwą“ opieką.

Nie zauważył nikogo. Jednak że dr. Wu w dalszym ciągu zachowywał środki ostrożności. Wsiadł do drożki i podał kierowcy adres. Po przybyciu na miejsce, dr. Wu zapuścił się w kręte uliczki.

Szedł szybko, stale oglądając się za siebie. Wreszcie doszedł-

szy do jednego z domów, dr. Wu znikł w podwórzu. Po chwili był już w sieni, a stąd długim korytarzem dostał się do piwnicy. Znow przeszedł kilkadziesiąt metrów.

Stał przed okutymi żelazem drzwiami, Zapukał 5 razy. Był to umówiony znak.

Drzwi otwarły się. Dr. Wu znalazł się w pokoju, w którym zastał kilkadziesiąt rewolucjonistów.

Aczkolwiek dr. Wu głośno przywitał swych towarzyszy nikt mu nie odpowiedział. A gdy zagadnął jednego z rewolucjonistów, ten odwrócił się doń plecami. Dr. Wu zbladł.

Zrozumiał, że coś zaszło, ale ani przez chwilę nie myślał, że pozostaje pod strasznym zarzutem.

Niespodziewanie z ławy podniósł się starszy jegomość, snać przywódca i głośno odezwał się:

„Towarzysze! Jaki wyrok zapadł na dr. Wu?“

Obecni chórem odpowiedzieli: „Śmierć“.

Dr. Wu usiłował przekrzyknąć zebranych, ale przywódca mówił dalej:

„Wina dr. Wu została udowodniona. Okazało się, że dr. Wu był na usługach Anglików. I dlatego musi zginąć“.

Usłyszawszy straszny wyrok, dr. Wu całą siłą woli oparował się i rzekł:

„Towarzysze, jesteście w błędzie. Ja jestem niewinny. Znaćcie mnie wszyscy. Na pewno

padłem ofiarą prowokatora“.

Zaledwie dr. Wu skończył, podbiegł doń niedawny uciekinier z więzienia i plunął mu w twarz, krzyknął:

„Ty podły zdrajco! Masz cześć zaprzeczać? Ja na własne oczy widziałem dokument, który wyraźnie mówił o twej zdradzie“.

Dr. Wu bezsilnie opadł na ławę. W tym samym momencie rozległ się wystrzał. Dr. Wu, trafiony w głowę, osunął się z ławy i padł twarzą na ziemię.

Nad zwłokami pochylono się kilku rewolucjonistów. Jeden z nich odezwał się: „Nie żyje“.

A teraz towarzysze — krzyknął przywódca — opuścimy ten lokal i więcej tu nie wrócimy. Dr. Wu na pewno wskazał policji nasz lokal i w każdej chwili możemy wpaść w łapy szpicliów.

Wszyscy skierowali się w stronę drzwi. Niespodziewanie drzwi otworzyły się i do pokoju wtoczyło się kilkadziesiąt policjantów, żołnierzy i agentów. Oficer, dowodzący oddziałem, krzyknął:

„Rece do góry“.

Niektórzy rewolucjoniści podnieśli ręce. Inni błyskawicznie sięgnęli do kieszeni i dobyli rewolwerów.

Padły strzały. Policjanci cofnęli się i otworzyli regularny ogień. Rewolucjoniści, zbici w gromadkę, celowali wyłącznie w stronę agentów.

Odgłosy kanonady przedostały się na ulicę. Zaalarmowało to mieszkańców. Wielu z nich — byli to kulisi — wybiegli na ulicę, trzymając w pogotowiu broń. Ale nie wszyscy byli uzbrojeni, gdyż ten, który miał odebrać transport broni — dr. Wu — już nie żył!

Na ulicy rozgorzała zacięta walka. Z obu stron trup padał gęsto. Kulisi nie długo dotrzymali placu. Policjanom pośpieszył z pomocą pułk żołnierzy i w dwie godziny później „rewolucja“ została zduszona.

Aresztowano kilkaset osób. Z polecenia władz co dziesiąty więzień miał zostać rozstrzelany. Egzekucja odbywała się w rzadkiem okrucieństwie. Ska-

zanego przywłazywano do krzesła, poczem zbliżał się doń policjant i z najbliższej odległości strzelał w głowę! W ciągu całego dnia dokonywano tych egzekucyj.

Podczas walki w ręce policji wpadł również uciekinier z więzienia, ten sam, który donosił towarzyszom o zdradzie dr. Wu. Do celi, w której osadzono komunistę, wszedł tego dnia wysłannik „Intelligence Service“ Kempey w towarzystwie policjantów.

Uśmiechając się zjadliwie Kempey, zapytał:

„No, jak się pan czuje? Nie chce pan odpowiedzieć. Dobrze. Ale dlaczego zastrzeliliście tego biednego doktora Wu?“

— Bo był prowokatorem — wyszeptał więzień.

— Prowokatorem? — zaśmiał się cynicznie Kempey. Przecież to był wasz najbardziej oddany człowiek. Przypomina pan sobie zapewne, że gdy pan rozmawiał z naszym agentem przeczytał pan na jego mankiecie oskarżenie pod adresem dr. Wu. Ułatwiliśmy panu ucieczkę. Cho dziło o to, byście sami zgładzili dr. Wu. Bo i dlaczego myśm mieli zabić porządneho człowieka? A gdy pan uciekł udał się za panem nasz wysłannik i w ten sposób zdemaskowaliśmy waszą kryjówkę“.

Więzień słuchał tych strasznych słów blady. Zorientował się, że była to niecna robota, zgóry ukartowana. Nie panując nad sobą, krzyknął: „Precz, wy diabły! I na was, wysłanników „Intelligence Service“ nadejdzie dzień. Drogo zapłacicie“.

Kempey zaśmiał się i wolno opuścił celę.

Gdy ruch rewolucjonistów został zduszony, do policji zgłosił się Chang-Fu i opowiedział, że umyślnie wstrzymał transport broni, by sparaliżować akcję rewolucjonistów.

Był tak bezczelny, że nawet domagał się nagrody za wykrycie... składu broni!! Staremu lotrowi przyrzeczono nagrodę i Chang-Fu uczesany takim obrotem sprawy oddalił się.

Nazajutrz wysłannik „Intelligence Service“ Kempey pisał swój ostatni list „mitosny“ do centrali w Londynie.

W liście można było przeczytać następujące zdania: „Dziś inieśliśmy piękny dzień“, „Słońce świeci“, ale najważniejsze było: „Muzyka pięknie gra, a restauracje są przepełnione“ (innymi słowy „więzienia są przepełnione“).

Pisząc list, Kempey, stale słysząc straszliwy okrzyk więźnia: „Precz, wy diabły“.

M. G.

Odpowiedzi Redakcji

P. Cz. Murawski (Twarda 10): Proszymy o przeczytanie trochę zaległych naszych odpowiedzi, a z pewnością znajdzie Pan i wyjaśnienie dla siebie. Pozdrawiamy!

„Najniebezpieczniejsza J. O.“: Pomocy od państwa nie może się Pani spodziewać. Od władz wojskowych również nie może Pani oczekiwać poparcia, gdyż mąż przed śmiercią wyszedł z wojska. Musi więc Pani we własnym zakresie starać się o pracę. Częściowo możemy P. pomóc przez nasz dział „Bezrobocie“. Zechce się Pani zarejestrować w Redakcji, jako poszukująca pracy (wtorki, czwartki i soboty). Łączymy słowa przyjacielskiego współczucia i życzenia wytrwania.

P. W. Zielonka (Sienna 61): Prosimy czytać w tej sprawie ogłoszenia, które wszystko i wszystkim wyjaśniają.

P. J. Czaplicki (Sto Krzyska): Jeśli ma Pan zgromadzone gazety, prosimy o przeczytanie trochę zaległych naszych odpowiedzi, a z pewnością znajdzie Pan i wyjaśnienie dla siebie. Pozdrawiamy!

„Stała Czytelniczka“: Na anonimowy nie odpowiadamy merytorycznie.

P. J. Kukliński (Kowal): Ile razy musimy odpowiadać, aby P. laskawie raczył przyjąć treść do wiadomości? Jest Pan zapisany.

Sekretarz Redakcji ponawia prośbę, by w sprawie premii listy (aczkolwiek są bezcelowe!) były krótkie, gdyż długie listy będzie pozostawiał bez odpowiedzi. W ogłoszeniach wszystko dokładnie podajemy, trzeba tylko uważnie czytać, aby mieć orientację. Znika więc potrzeba pisywania do Redakcji, marnowania sobie i Redakcji czasu. Warunki są jednakowe dla wszystkich, a niepodobieństwem jest, by je każdemu z osobna powtarzać.

Program radiowy ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.20 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Przegląd prasy. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Płyty. 12.30 Dziennik południowy. 12.35 X-ty koncert szkolny z Filharmonii Warsz. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Koncert orkiestry jazzowej. 16.40 „Przegląd czasopism kobiecych“. 16.55 Koncert solistów z Krakowa. 17.50 „Przejmowanie gruntów za należności podatkowe“. 18.00 Odczyt. 18.20 Słuchowisko z Krakowa. 19.05 Rozmaitości. 19.25 Odczyt aktualny. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.00 Koncert. 21.00 „Skrzyżka pocztowa techniczna“. 21.15 D. c. koncertu. 22.00 Piosenki w wykonaniu Zofii Terne. 22.15 Muzyka taneczna. 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 D. c. muzyki tanecznej.

„ŚWIATŁO W GROBIE“ SŁUCHOWISKO RADJOWE

Na podstawie dramatu Rene Berton „Światło w grobie“, osmutoż na tle wydarzenia z roku w elkiej wojny, nadaje Polskie Radio w Krakowie dziś o godz. 18.20 słuchowisko pod powyższym tytułem, które odzwierciedla akcja pełna bohaterstwa.

STEFAN KRUKOWSKI

Jak powstaje gazeta?

Świt, dzień i noc w pracy redakcyjnej

Biorąc zrana gazetę do ręki, na pewno mało który z czytelników zastanowi się nad tem, jak powstaje gazeta, ile trudu trzeba włożyć, aby wypuścić codziennie w świat tych kilka, czy kilka naście, lub nawet kilkadziesiąt arkuszy papieru? Ilu ludzi przy tem pracuje, ile maszyn i jakie, w jakim tempie musi odbywać się praca, żeby dostarczyć codziennie informacji i z danego miasta, gdzie ukazuje się gazeta, i z kraju, i z najodleglejszych krańców świata? Spróbujmy nie dyskretnie zajrzeć do tej kuchni prasy.

OD PEŁNEGO KALAMARZA DO PŁACHT PAPIERU.

Jak powstaje gazeta, jakie przechodzi fazy od pełnego kalamarza, do wydrukowanych placht pisma? 24 godziny przed ukazaniem się numeru na mie-

cie, gazeta jeszcze — nie istnieje. Poza np. dalszym ciągiem od cinka powieściowego, który przygotowany jest zazwyczaj na dłuższy okres czasu, korespondencją z zagranicy — niema prawie nic. Wszystko trzeba stworzyć w ciągu dnia.

PAN SEKRETARZ.

Praca nad gazetą zaczyna się od wczesnego ranka. Pierwszy staje do roboty sekretarz redakcji. Zaczyna swój dzień od przeczytania własnego pisma, potem musi przeczytać — powiedzmy szczerze — przejrzeć wszystkie inne pisma. Czy nie mają wiadomości, których zabrakło w jego gazecie, czy jakaś sensacja nie pozostała poza szpaltami jego gazety i czy wzajemnie zdołał w swoim piśmie zdystansować konkurentów?

W tym też czasie zaczynają

już napływać materiały informacyjne na dzień następny. Niestrużone agencje przysyłają już wiadomości z ub. nocy, równocześnie na biurku sekretarza zbierają się pierwsze rękopisy, które muszą być przygotowane zawczasu, a więc feljtony, sprawozdania, recenzje, artykuły o charakterze ogólnym, nie związane ściśle z danym dniem. Wszystko to przechodzi przez ręce sekretarza redakcji.

DO KOSZA

Część materiału zostaje przez niego skierowana do odpowiednich kierowników działów, jak miejskiego, gospodarczego, sportowego, referenta od „kwi“, teatralnego, a część i to nie mała wędruje do... kosza; część dostaje się bezpośrednio pod ółówek p. sekretarza. Tępi on bez litości każde zbędne — jego zdaniem — słowo, zdanie, dłuższy okres. Sekretarz redakcji wie, że zawsze ma za dużo materiału do dyspozycji. Gdyby wszystkie rękopisy, kierowane do redakcji, łącznie z materiałem agencyjnym — wzmiankami, przysyłanymi hojnie przez każde kino przez

każdy teatr, włącznie z pracą wszystkich stałych i przygodnych współpracowników — gdyby wszystkie te rękopisy były drukowane, nie byłoby takiej gazety na świecie, któraby zdołała wszystko zmieścić. Więc z każdą chwilą coraz pełniejszy staje się przysłowiony kosz redakcyjny, coraz krótszy ółówek sekretarza...

Przejdźmy jednak do innych pokojów redakcyjnych. Te zśród listów, agencji, wzmianek, rękopisów, które oparły się p. sekretarzowi idą pod powtórnego alfabetycznego kierowników danego działu, ich pomocników, zastępców. Nie należy oczywiście ani przez chwilę przypuszczać, że praca w gazecie ogranicza się do „obrabiania“ nadsyłałego materiału informacyjnego. Agencje wypełniają jedynie, i to nie całkowicie, dział informacyjny, pozostaje przedewszystkiem jeszcze dział t. zw. publicystyczny.

ARTYKUŁ WSTĘPNY.

A więc na czele artykułu wstępnego. Powstaje zazwyczaj dopiero w ciągu dnia, często w ostat-

nich godzinach przed wypuszczeniem numeru w świat, nieraz pisany jest dwu-trzykrotnie: przygotowany zrana może być już nieaktualny wieczorem. Formuje się przeważnie, jako wynik narady naczelnego redaktora z kierownikami tego działu, który w danym dniu jest przedmiotem największego zainteresowania: czasem jest to sprawa o charakterze gospodarczym, czasem z dziedziny prac samorządu, czasem z polityki zagranicznej. W większych pismach znajdujemy kilka tego rodzaju artykułów, omawiających dalsze pomniejsze sensacje dnia.

Prócz artykułów poważniejszych każde pismo posiada również swój feljton o lżejszym charakterze, feljtoniki teatralne, humorystyczne i inne, przygotowywane przez sztab specjalnych współpracowników.

Powróćmy do codziennej pracy. Kierownicy działów po zebraniu rękopisów swych pomocników, reporterów, kierują je wraz ze swoją pracą do dyspozycji sekretarza redakcji.

Dalszy ciąg nastąpi

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Dobrze, że jestem w przyjaźni ze sklepniczką z naszego domu, bobyśmy już chyba pomarli z głodu. Biorę na kredyt i już przez parę dni nabierało się trzydzieści złotych. Przyzwyczailiśmy się lepiej jadać i pieniądze idą, jak woda!...

Z ojcem jest już tak źle, że chyba nie pociągnie długo. Żal mi go serdecznie! Tak się, biedak, wymęczy! Leży jak ten pień! Czasem zacznie mówić, ale gada takie głupstwa, że słuchać nie można. Nie mogę wyjść z podziwu, jak matka tak może przy nim usiedzieć całymi dniami i słuchać jego bredzenia. Ja aż się boję wchodzić do drugiego pokoju. Wchodzę, bo muszę posprzątać, pomóc trochę matce.

Matka też ledwie powłóczy nogami. Zrobiła się z niej staruszka. Niktby jej teraz nie poznał! Wychudła, twarz jej się wyciągnęła, rysy zrobiły się ostre, pod oczami worki! Zupełnie inna osoba!

Cóż na to można poradzić?

Pójdę do Waclawa, wydostanę znów trochę pieniędzy i będziemy czekać zniżowania Boskiego. Może wreszcie Pan Bóg się ulituje i zesła Jerzemu jaką pracę!

Wybieram się do Waclawa, a nie wiem, jak to zrobić, żeby Jerzy mnie puścił samą. Nie mogę mu przecież powiedzieć, że idę do Waclawa! A jak mnie długo nie będzie, to gotów sobie pomysłować Bóg wie co!

Jerzy chodzi nadal bez przerwy razem ze mną. Od czasu, jak widzieliśmy Józia w hali, jeszcze bardziej mnie pilnuje.

2 września.

Jak się wyrwać? Jakby tu uspokoić Jerzego, żeby mógł wypaść do Waclawa? To taki kawał drogi. Schowałam sobie 25 groszy na tramwaj, żeby prędzej zjechać i prędzej wrócić. Powinno być pójść wczoraj do Waclawa. Mogę go nie zastać, jeśli pójdę innego dnia.

Jerzy co prawda teraz wyszedł, ale pewnie niedługo wróci. Poszedł się przejść z Lusinkiem po obiedzie. Ja już wszystko posprzątałam, ale nie mogę się wykraść, bo Jerzy, jeśli mnie nie zastanie, będzie bardzo zmartwiony. I po powrocie coż mu powiem? Gdzie byłam?

3 września.

Boże, mój Boże! Za co mnie tak karzesz? Dlaczego los mnie tak prześladowuje ustawicznie? Czy ja na-

prawdę zasłużyłam na tyle nieszczęścia, na tyle zła, które mi wszyscy wyrządzają?...

Już od zmysłów odchodzę! Już wołałabym śmierć, niż te ciągłe udręki!...

A już się cieszyłam, że tak wszystko poszło mi jak z płatka! Anim się spodziewała, że znów coś musi spaść na moją nieszczęsną głowę!

Co teraz zrobić? Jak się ratować?...

Byłam u Waclawa. To mi się udało.

Pożyczyłam wczoraj po południu „Kurjer Warszawski” od sklepniczki i zaczęłam przeglądać ogłoszenia. Znalazłam jedno i pokazałam Jerzemu. Chcieli tam na kilka dni od zaraz pana lub panią, który umie dobrze po francusku i po angielsku do jakiegoś tłumaczenia.

Zaczęłam namawiać Jerzego, żeby poszedł zaraz dowiedzieć się. Dobrze zarobić choćby parę złotych.

Daleko to aż na Żoliborzu. Pożyczyłam 50 groszy od sklepniczki i wyprawiłam go. Sama też zaraz wyknęłam się za nim. Miałam dwadzieścia pięć groszy i nie wiedziałam, czy lepiej jechać tramwajem, czy zadzwonić, dowiedzieć się, czy Waclaw jest w domu.

Pomyślałam, że mam taką okazję, potem może trudno będzie się wyrwać, lepiej pojechać.

Już byłam zadowolona, że wszystko dobrze!

Od przystanku pędziłam do Waclawa, jakby mnie kto gonił. Wpadłam na Wawrzka, który aż się mnie przestraszył.

Nie miałam czasu wiele z nim rozmawiać, dowiedziałam się tylko, że Waclaw jest w domu, że zaraz pewnie odjedzie, bo kazał sobie przygotować samochód.

Połączyłam do mieszkania. Spotkałam Waclawa w sieni już w palcie i w kapeluszu.

Stała przy nim Musienka. Jakże ta dziewczyna wyrosła! O, wyższa od mego Lusinka, dużo wyższa! Cóż, żyje w dostatku, dobrze ją odżywiają, nic dziwnego!

Waclaw ucieszył się, kiedy mnie zobaczył.

— Myślałem, że już dostał twój mąż pracę — powiedział do mnie. — Ale, że cię widzę, to dowód, że nadal pozostaje bez zajęcia. Wolalibyśmy... — ale urwał i nie wiem, co chciał powiedzieć.

Pomilczał chwilę i sięgnął do kieszeni:

— Pieniądze dla ciebie mam odłożone.

Wyjął kopertę.

— Może potrzebujesz więcej?

— Nie, dziękuję bardzo!... To jest i tak bardzo dużo!...

— Ach, Tolu! — westchnął. — To wszystko nie ma żadnej wartości, o ile nie ma się tego, czego się najbardziej pragnie... Bardzo go jeszcze kochasz?

— Mego męża?

— Tak. Bardzo go jeszcze kochasz?

— Bardzo... — szepnęłam.

I jakoś jeszcze bardziej zrobiło mi się wstyd, że biorę pieniądze od Waclawa.

Waclaw pokiwał głową i westchnął.

— A jakim sposobem dajesz pieniądze w domu?

Mąż nic nie podejrzewa?

Powiedziałam Waclawowi, jak to robie i już miałam chęć go prosić, żeby on sam tak zrobił, ale jakoś nie mogło mi to przejść przez gardło.

— Bardzo dowcipnie! — powiedział.

Pomilczał chwilę, a potem dodał:

— Właściwie mogłaś do mnie zadzwonić, że-

bym cię wyręczył i od razu wysłał pieniądze, jako ten pan Wyciski. Ale, daruj mi, Tolu... Niech ja za te pieniądze to mam przynajmniej, że raz na miesiąc mogę na ciebie popatrzeć!... A może tobie sprawia przykrość mój widok?

— Jak możesz tak mówić Waclawie? — zaprzeczyłam. — Lubię cię bardzo i mam dla ciebie tyle wdzięczności!...

— Wdzięczności! — roześmiał się jakoś dziwnie. — Cóż znaczy wdzięczność wobec choć jednego pocałunku twojego o którym nie przestaję marzyć! Ileż jabym dał za to, żebyś mógł przycisnąć cię do piersi, jak dawniej! Ileżbym dał za to, gdybyś pozwoliła mi dotknąć ustami twoich słodkich ust!

— Waclawie! — zawołałam z wyrzutem.

— Nie gniewaj się, Tolu! Ja mówię tylko prawdę!

Tylko prawdę o swoich marzeniach, które mnie nie opuszczają przez cały dzień, które nie pozwalają mi na sen spokojny w upalne letnie noce! Wolalabym być biedakiem i mieć twoją miłość! Czułabym się wtedy najbogatszym człowiekiem na świecie!

— Tak ci się wydaje!

— Nie! Tak czuję naprawdę! Oddałabym cały majątek, gdyby twój mąż chciał go wziąć, a oddać mi tylko ciebie!

D. c. n.

SHANBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Kotwicz poznawał ich kolejno. Byli to: Dereński, obaj Jusiewiczze, obaj Moreniowie i jeszcze ktoś, kogo Kotwicz nie mógł poznać, bo zakrywał swoją twarz.

Ponieważ wszyscy giucho milczeli, Kotwicz zapytał wreszcie:

— Co to wszystko ma znaczyć? Co panowie zamierzają?

— Sądzić hrabiego — odparł Dereński.

— Sądzić? Mnie?

— A tak. Jak zwykłego łotra!

Kotwicz zgrzytnął zębami.

Zapytał:

— Kto panom dał to prawo?

— Nikt. Sami je sobie wzięliśmy.

— A któż będzie wykonawcą wyroku?

— Kto? Pan sam...

— A jeżeli odmówię?

— Liczymy na pański honor...

— Ależ...

— Zresztą, gdyby pan odmówił, znajdą się wykonawcy...

Co rzekłszy, pokazał mu czterech silnych i rośliwych mężczyzn, początkowo ukrytych w mroku i nie dostrzeżonych przez hrabiego.

Dereński rzekł:

— Myślał pan, że majątek pański pozwoli panu na wszystkie wybryki? Ja zaś poświęciłbym cały mój majątek, aby tylko pan został wreszcie ukarany. Ale jesteśmy ludzie uczciwi. Chcemy panu dać możliwość obrony.

— O cóż wreszcie jestem oskarżony?

— W tej chwili dowie się pan — odparł Dereński.

Odchrząknął i rzekł uroczyście:

— Nie będę już mówił o zbrodni opatowskiej. Tej pan chyba nie zaprzeczy. Nie zaprzeczy pan również, że wyrządził pan wiele innych krzywd swej obecnej żonie, zakończonych ostatnio porwaniem dziecka. Oczy-

wiście, może pan bronić się miłością, prawem ojca... Mniejsza o to, zresztą. Teraz dopiero przyjdą prawdziwe oskarżenia. A więc oskarżam pana o trzy mordstwa: pierwsze — mego syna, Franciszka Dereńskiego...

— Proszę mi to udowodnić.

— Nie omieszkam za chwilę. Drugie — pańskiej pierwszej żony, z domu hrabianki Mohuckiej.

W tym momencie rozległ się jęk człowieka, który siedział na uboczu i miał twarz zasloniętą rękami.

— Trzecie — doktora Jerzego Romockiego.

Kotwicz zmarszczył brew. Skąd Dereński mógł o tem wiedzieć?

— Przyznaje się pan do tych zbrodni? — zapytał Dereński.

— Ani mi się śni odpowiadać na pańskie pytanie. Wciągnął mnie pan w zasadzkę. Drogo mi pan zato zapłaci!

— To się okaże. Teraz już nie będę się więcej zwracał do pana, lecz do innych tu obecnych.

Zaczął od tego, że objaśnił, jak zostało ukartowane zabójstwo jego syna, jak hr. Łąkowski otrzymał na to pieniądze za pośrednictwem Ignacego, w końcu udowodnił to posiadaniem listem Ryśki, który miał przy sobie i odczytał obecnym.

Treść listu była następująca:

„Na prośbę hr. Łąkowskiego, nie wiedząc, o co mu chodzi, wszczęłam kłótnię z s. p. Franciszkiem Dereńskim, któremu chciało przeszkodzić w jego zamierzonym małżeństwie. Hrabia Łąkowski był wtedy zrujnowany do ostatniej nitki. Pieniądze hr. Kotwicza uratowały go. Przyznał mi się do tego wszystkiego. Nic więcej w tej sprawie nie jest mi wiadome.”

— Niech pan spróbuje przyjść z takimi dowodami do sądu prawdziwego. Zobaczysz pan, jak pana wyśmieją — odgryzł się Kotwicz.

— Mnie jednak wystarczają w całej pełni — od-

parł Dereński, dodając: — A co inni na to powiedzą, to już ich rzecz.

W tem miejscu wstał obecny tu również prof. Bonecki, mówiąc:

— Nie radziłbym ci, zaprzeczać. Oskarżenia przeciw tobie są tak poważne, że niczem ich nie obalisz.

Moja bratanica Helenka została otruta przez ciebie. Jeszcze teraz dreszcz oburzenia mnie przechodzi, gdy tylko o tem pomyślę. Nie chciałem w to wierzyć, ale już teraz nie wolno mi dłużej wątpić. Wiadomo, jakiej trucizny użyłeś i gdzie ją kupiłeś. Sam Lersner poświadczył to na piśmie. Narazie wiemy, o tem tylko, my, tu zebrani. W takiej sytuacji dla honorowego szlachcica jest tylko jedno wyjście. Domyślasz się chyba jakie...

Hrabia nie chciał poddawać się bez walki. Przez uchylone drzwi dostrzegł w przyległym pomieszczeniu postać tej, która już była przecież jego ślubną żoną. Czyżby będąc już tak daleko, miał wyrzec się jej?

Zapytał zmienionym głosem:

— Jakże można dawać wiarę takim okropnościami?

— Są one aż nazbyt oczywiste — padła odpowiedź.

Pokazano Kotwiczowi jeden z ostatnich listów Helenki do Romockiego. Kotwicz zbladł. Poczul, że jest doprawdy zgubiony.

Ale skądże doktor mógł oddać ten list Boneckiemu?

Jego wątpliwości były krótkotrwałe. Wnet ujrzał Romockiego...

Widział teraz dokładnie, że wszystko sprzysięgło się przeciw niemu.

Natężył umysł. Usiłował sobie zdać sprawę z tego, kto mógł wydać wszystkie jego tajemnice.

Kto go zdradził? Kto podał adres Lersnera? Kto powiedział o sprawie Łąkowskiego i wskazał, także szczegóły?

D. c. n.

Czy można uleczyć przestępców?

Jak Anglja dąży do zmniejszenia szeregów zbrodniarzy i włamywaczy

(m.) Przed paru tygodniami dokonano oficjalnego otwarcia w Londynie kliniki, specjalnie przeznaczonej dla przestępców. Zadaniem tej nowoczesnej kliniki jest wykurowanie pacjentów z ich przestępczych skłonności.

Zdaniem wybitnych uczonych w galerii najrozmaitszych przestępców napotyka się na osobników, którzy tylko dzięki tajemnym chorobom mają się noża czy wytrycha.

Takich właśnie przestępców można, zapomocą nowoczesnych medykamentów czy też specjalnego leczenia ustroju nerwowego wyleczyć zupełnie z tych zbrodni.

Kronika kryminalna, bogata w fakty, wykazuje dowodnie, że więzienie w wielu wypadkach jest złym nauczycielem dla skazanych. Opuściwszy mury więzienne, przestępca wraca znów do swego łachu i rozpoczyna na nowo swą zbrodniczą działalność.

Rzecz prosta, że wielu z nich czyni to już z... przyzwyczajenia, ale z całą pewnością można stwierdzić, iż duży odsetek — to ludzie chorzy, którzy zeszli na śliską drogę jedynie z racji chorobliwych skłonności.

Weźmy dla przykładu osobnika, który popełnia przestępstwa na tle seksualnem.

Statystyka jest tu bezlitosna. Okazuje się w pierwszym rzędzie, że tego rodzaju zbrodnicę, w czasie pobytu w więzieniu raczej bardziej wpada w chorobę, wy nałóg, aniżeli, jakby to wynikało, miałby się uleczyć z racji odseparowania go od obiektów przestępczych i zaledwie opuszcza mury więzienne, znów wraca do przestępstw.

W stosunku do takich ludzi żaden wyrok choćby najcięższy,

nie odniesie pożądanego skutku. Jedynym, racjonalnym i co najważniejsze sprawiedliwym wyjściem z sytuacji jest umieszczenie takiego człowieka w klinice. Tu pod okiem wytrawnych lekarzy, przestępca przechodzi różne fazy leczenia.

Można być pewnym, że jeśli istotnie zbrodnicę jest spowodowane chorobą organizmu, zostanie on uleczony.

Kuracja jest jednak bardzo kosztowna a poza tem wymaga od lekarzy idealnego zachowania

się w stosunku do pacjenta. Należy wierzyć, że jeśli klinika będzie w możności prowadzić swą akcję celowo i stale, ilość przestępców w Anglii będzie maleć z roku na rok.

Jednocześnie otwarto w Londynie specjalną „centrale dla młodych przestępców”. Zadaniem tej Instytucji jest znów opiekiowanie się oddanymi pod ich nadzór młodymi przestępcami, którzy stawiają dopiero pierwsze kroki na niebezpiecznej drodze.

Jasnym jest, że kurowanie ta-

kich osobników jest znacznie łatwiejsze, ale również wymaga od lekarzy nie tylko znajomości ciała ludzkiego, ale i ducha.

W ten sposób rząd angielski zamierza rozwiązać niezwykle palący problem: „Zmniejszenie ilości przestępców”. Prawdopodobnie za lat parę efekt tej pracy będzie zdumiewający i Anglja pysznić się będzie kapitalnym zmniejszeniem się szeregów przestępców.

A możeby i inne państwa poszły śladami Anglii?

3 osoby liczą wspólnie 325 lat

Jedna z nich ma 75 wnuków i 30 prawnuków

(m.) W jednym z miast jugosłowiańskich żyją do cawili obecnej 3 osoby, które dawno przekroczyły 100-kę. Są to Manda Hrvpjecic, Kata Pucenic i Józef Bako.

Pierwsza ukończyła przed kilku dniami 100 wiosną. Znajduje się przy pełnych zmysłach, zajmuje się codzienną pracą i nawet świetnie szydekuje! Posiada wszystkie zęby i starze się serdecznie z tych, którzy są pozo-

stają. Istotnie ma się z czego śmiać!

Rywalką Mandy jest Kata Pucenic. Ta znów liczy 115 lat życia. Żywi się tylko mlekiem i jarzynami. Poza tem konsumuje codziennie jakiś tajemniczy płyn. Nikomu nie zdradziła jego sekretu.

Kata była dwukrotnie mężatką, miała 5-ciu synów, ale żarów no nędożwie jak i dzieci zmarli, nie dość w podszłym wieku.

Młodszym od Mandy i Katy

jest Józef Bako, który dopiero ukończył 180 lat. Bako jest ułomny. Nabawił się ułomności, biorąc udział w wojnie.

Pod względem „rodzinnym” Bako jest istotnie magnatem. Bako jest ojcem 13-ga dzieci, z których 9-cioro żyje jeszcze. Poza tem ma 75 wnuków i 30 prawnuków.

Okazuje się, że w rodzinie Bako wszyscy żyli długo. I tak babka jego umarła, przeżywszy 105 lat, a matka — 103 lata.

Tragedia ofiary szantażystów

Za kulis mi samobójstwa 18-letniego miliardera

(m.) Niemal wszystkie gazety amerykańskie wiele miejsca poświęcają osobie 18-letniego Bronstona, syna jednego z najbogatszych ludzi w Stanach Zjednoczonych.

Młody Bronstan targnął się w

życie, przyczem kulisy tej tragedji są istotnie sensacyjne.

Bronstan był studentem jednej z wyższych uczelni w Nowym Jorku. W czasie pewnej zabawy zapoznał się z młodą i uroczą panną, niejaką Witi i ośmi-

nił jej pięknoscą, zakochał się jak szaleniec.

Dziewczyna odwzajemniła się podobnym uczuciem, tem bardziej, że młodzieniec był jedynym spadkobiercą wielkiego majątku. Okazało się jednak, że stary magnat nie zgodzi się na ożenek swego syna z nieznaną dziewczyną. Pozostawało więc oczekiwać na śmierć starego Bronstona i przejęcie majątku przez spadkobiercę.

Panna Wiff obliczyła, a sprytna była bestja, że czekałaby zbył długo i dlatego postanowiła jeszcze za życia upartej miliardera, uszczknąć „coś” z jego majątku!

Zdarzyło się, że młody Bronstan był w jej mieszkaniu na suetem przyjęciu. Nie obeszło się bez napojów wysokokowych.

Wiff stale napelniała kieliszek swego amanta, a gdy ten podpisał sobie, podpisała mu do podpisu weksel na 10.000 dolarów, oświadczając przytem, że jeśli nie spełni jej prośby, wywoła publiczny skandal.

Wiadomo, że w Ameryce najbardziej wiarygodne u sędziów są... kobiety, to też pocisk Wiff był dobrze wymierzony!

Znalazłszy się w pułapce, nie doświadczony młodzieniec, ulegając bezcelnemu żądaniu szantażystki, weksel podpisał.

Gdy nadszedł termin płatności weksla, stary Bronston należność uregulował. Przeprowadził jednak na własną rękę dochodzenie i wówczas wpadł w... szal!

Jak zeznała panna Wiff, młody Bronston usiłował ją zgwałcić i tylko dzięki temu, że w ostatniej chwili zjawiła się służba udało się jej obronić swą niewinność. Urażona takim zachowaniem się amanta, zażądała odszkodowania, no i otrzymała 10.000 dolarów.

Wypróbowany w wielu kancach stary magnat dał wiarę zeznaniom szantażystki i odtąd zupełnie zerwał kontakt z synem, wyznaczając mu jedynie skromną pensyjke miesięczną.

Morderczyni!

(m.) Działo się to w Darmstadt (Niemcy). U zamożnego właściciela warsztatu szewskiego, Seemana, przebywała niejaką Hilda Schonman, 12-letnia dziewczynka, sierota.

Seeman przygarnął ją, obliczając, że Hilda zastąpi mu służącą i ewentualnie odegra i rolę piastunki. Z faktem takim Seeman poważnie się liczył, gdyż żona jego bliska była rozwizania.

Tymczasem nim zjawiła się nowa latorośl, Hilda wykonywała najcięższe roboty. Od świtu do późnej nocy stale była zapracowana. Zmuszano ją do mycia podłóg, usługiwania, prania. Nawet wykonane obstalunki dziewczynka odnosiła do klientów.

Razu pewnego w porywie rozpaczy pożaliła się przed żoną szewca. Rezultat był ten, że Seeman pobił ją tak okrutnie, że dziewczynka w ciągu 2-tych tygodni musiała się kurować.

Odtąd Seeman przyjął jako za sadę, że dziewczynkę należy regularnie co kilka dni bić, gdyż w ten sposób najłatwiej wypłeni w niej „fanaberję”. Przy takim systemie nie dziw, że Hilda stała się milczkiem, nawpół dziką, unikającą ludzi.

Po jakimś czasie Seemanowa urodziła dziewczynkę. Odytą się suta libacja, ale rzecz prosta, tylko Hilda nie brała w niej udziału. Musiała usługiwać zaplącanym gościom.

Nazajutrz Seeman zapowiedział Hildzie, że odtąd musi opiekować się dzieckiem i razem z niem będzie spać. Hilda w milczeniu przyjęła rozkaz.

Słyszac płacz dziecka, Seeman wpadał w pasję. Zrywał się z łózka, w białiznie, biegł do Hildy i bił ją niemilosiernie, uważając, iż sprawczynią płaczu dziecka jest piastunka.

Sceny takie powtarzały się regularnie co noc. Doszło do tego, że Hilda ze strachem oczekiwała na noc, wiedząc, iż czeka ją okropne męczarnie. Nie kładła się spać stale wartyjąc przy dziecku. Wiedziała bowiem, że gdy tylko dziecko zapiacze, Seeman zerwie się z łózka i znów rozpocznie się bicie.

Razu pewnego, w nocy dziecko nagle znów zaczęło płakać. W obawie, że Seeman obudzi się, Hilda przycisnęła je silnie do siebie.

Po chwili dziecko uspokoiło się, a Hilda śmiertelnie znudzona usnęła. Rankiem dnia następnego Hilda uniósłszy się z postania stwierdziła, że dziecko nie żyje. Prawdopodobnie w momencie, gdy w obawie, że Seeman obudzi się, przycisnęła dziecko do siebie — uczyniła to zbyt gwałtownie i nastąpiło uduszenie.

Zrozumiałe zupełnie, że gdy stwierdzono śmierć dziecka, w domu powstało niedające się opisać larum. Seeman pobił Hildę do utraty przytomności.

Tego dnia Hildę sprowadzono do aresztu, a wkrótce potem stanęła przed sądem dla nieletnich.

Eksperci orzekli, że dziewczynka doznała takiego wstrząsu, iż grozi jej obłęd. Wobec tego urzeczenia dziewczynkę odesłano do sanatorium dla umysłowo chorych.

Młody Bronston głęboko odczuł podwójny cios: tajdactwo wybranki i zachowanie się ojca. Poprosił nie mógł zrozumieć, że w taki sposób sponiewierano jego największe uczucia.

Z dnia na dzień stawał się coraz bardziej melancholijny, aż w końcu nie widząc wyjścia z tragicznej sytuacji, chwycił za śmiertelną broń i pozbawił się życia, mając lat 18!

Pod sąd opinji

Rodziny czytelniczej naszego Pisma

Nasza Rodzina Czytelnicza gorąco zainteresowała się losiem p. Stefci Z., przeżywając tragedję istotnie wstrząsającą i wzruszającą do głębi... Bo proszę tylko pomyśleć: biedne dziewczątko, otumanione przez niecnego uwodziciela, zznało pierwszy raz w życiu i tylko jedną noc rozkoszy, tę którą traraz pokutuje tak okrutnie i tragicznie. Potępiona przez ludzi, drży przed karą prawa. Na nią zwały się wszystkie straszliwe ciosy, podczas, gdy faktyczny sprawca wszystkiego — podstępny uwodziciel — buja na swobodzie, nikt nie ma dlań słowa potępienia i nie tylko dlatego, że może otoczenie o tem nie wie. Niewykluczone, że nawet, gdyby wiedziało, nie jeden nawet rzekłby: „Zuch!”

Inaczej, oczywiście, ujmują sprawę Nasi Czytelnicy, których zmysł sprawiedliwości, wyszkolony w wielu „sądach”, doskonale znajduje właściwą ocenę sprawy i służy cenną radą. Widać to z pierwszych słosów, jakie nadeszły, nara-

zie tylko z Warszawy. Podajemy je w najbarziej charakterystycznych urywkach.

Pisze więc nam p. Aniela H. z Woli:

„Przejmujące zgroza przejścia p. Stefci Z. tem głębiej mnie wzruszyły, że przecież taki wypadek może się zdarzyć w każdej chwili każdej z nas. Nie wolno, żeby taki stan mógł trwać dłużej. Trzeba stanowczo przedsięwziąć jakieś zarządzenia, zapobiegające tak straszliwej sytuacji nieszczęsnej matki nieślubnej.

Gdy tylko przeczytałam list Stefci Z. i rozmyślałam nad nim, wpadło mi w oczy ogłoszenie o odczycie p. Haliny Kraheleskiej p. t. „Jak zabezpieczyć los matki i dziecka?”. Pośpieszyłam tam i usłyszałam właśnie to, co mi najbardziej na sercu leżało. P. Kraheleska dowiodła, że nie wolno zostawiać bez opieki matki i dziecka w żadnym wypadku. Gdy już się tak stało, że dziecko się urodziło, nie wolno dopuszczać do grożącej zbrodni. Trzeba matce i dziecku ratować życie. Zać się tem powinno państwo. To też projekt państwowego ubezpieczenia matki i dziecka, nakreślony przez p. Kraheleską, spotkał się z gorącymi oklaskami mnóstwa zebranych kobiet.

To — jeżeli chodzi o wniośki ogólne. Natomiast, jako rada dożądna dla p. Stefci — w

razie wszczęcia sprawy, przystąpić do tego, jak się wszystko stało. Co do mnie, gotowa jestem zbierać podpisy u wszystkich moich znajomych, a również zaproponować ogłoszenie na łamach gazety wezwania do naszej Rodziny Czytelniczej, aby takie podpisy zbierała i wystać do sądu, który będzie rozpatrywał sprawę p. Stefci, z prośbą o uniewinnienie nieszczęsnej ofiary wielkiej krzywdy społecznej”.

Zupełnie inaczej radzi p. Kazimierz R-ski z Wilczej, pisza:

„Biedna p. Stefciu! Niech Pani w razie dojścia do rozprawy sądowej wyrzuci się wszystkiego! W danym wypadku sąd może nie dać wiary słowom Pani i będzie Pani pokutowała niesłusznie: za winę niepopelnioną. Sklamie Pani? Trudno. Za to sumienie Pani będzie miało spokojnie, bo przecież Pani nieżem nie zawiniła, a kłamstwo Pani będzie tylko wyrównaniem krzywdzącej niesprawiedliwości obyczajowej, której oliata Pani pada. Jestem całym sercem i duszą z Panią”.

Najmilszym podarkiem gwiazdkowym są poch. 1111 (cztery jedynki) SZANIEWA Wazędzie do nabycia

OSTRZA POLONIA

Delegacja kupiectwa w starostwie w sprawie przedświątecznych godzin handlu

Opierając się na rozporządzeniu ministerstwa miejscowi kupcy w dniu 18 bm. pozwolili sobie na handel po godz. 19-ej (rozporządzenie zezwala na handel do godz. 21-ej ze względu na okres przedświąteczny).

Tymczasem policja wszędzie interwenjowała nakazując zamknięcie sklepów w godzinach normalnych.

W dniu wczorajszym w tej sprawie interwenjowała w starostwie delegacja kupców grodzieńskich, która została przyjęta przez p. starostę.

Po omówieniu sprawy p. starosta udzielił zezwolenia na korzystanie z rozszerzonych godzin handlu.

W dniu wczorajszym wieczorem sklepy były otwarte do godz. 21-ej.

Wspomniane rozporządzenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zarządziło ponadto, iż w

dniu 23 bm. w sobotę jako w dzień wigilijny, sklepy mogą być otwarte jedynie do godz. 18-ej. W niedzielę 24 bm. dozwolone jest otwarcie sklepów spożywczych od 7—10 rano.

Znakomita propaganda troskliwego wychowania dziecka

Zarząd Stacji Opieki nad Matką i dzieckiem na czele z p. dr. Sosnowską zorganizował w „Tygodniu Dziecka” konkurs higienicznego wychowania dziecka.

Konkurs polegał na stosowaniu się do wskazówek higienistki odwiedzającej matki i dzieci

w mieszkaniach oraz na zgłaszaniu się we wskazanych terminach na stacji wraz z dziećmi.

W konkursie wyróżnione zostały panie: Ambrożejczykowa, Boldowska, Biedesowa, Chodorowska, Krawciewiczowa, Kryłowa, Miniuczykowa, Raducka, Rejzenowa, Rojkowa, Skomoszkowa, Sorokowa, Szczerbina, Szyszkowa, Usikowa, Węclawowiczowa, Wnukowa i opiekunka Obuchowiczówna.

Każdą nową powieść wypożyczysz tylko w wypożyczalni **E. IBERSKIEGO** Dominikańska 29.

Fryzjerzy w kłopotcie

Fryzjerzy wzięli starania o zezwolenie na pracę w najbliższą niedzielę od 12 do 6 wieczór, z uwagi na to, że 25 i 26 zakłady fryzjerskie są nieczynne.

Pożary

We wsi Stefaniszki W. gm. Mosty pożar zniszczył stodołę Zdanowicza Józefa, wyrządzając strat 750 zł.

Wskutek wadliwej budowy komina w mieszkaniu Szysko Heleny, wieś Zawadzicze, gm. Żydomla zajęła się od ognia ściana.

Pożar zdołano stłumić. Straty nieznaczące.

Najtaniej można nabyć towary świąteczne pierwszej jakości w swojej własnej placówce jaką jest na terenie Grodna

Spółdz. „JUTRZENKA”

z jej filjami

Prosimy zająć i przekonać się. Niech nikogo nie braknie.

Udusiła pięcioro nieślubnych dzieci

Marja Kirkiewiczów jest młodą jeszcze i tego zbudowaną dziewczyną wiejską gdzieś z pod Mickun.

Odnacza się również niepowszednim temperamentem. Wiedział o tem każdy parobek w okolicy i każdy z nich pokolei zabiegał o względy wesołej dziewczyny. Aż jednego razu stała się rzecz niespodziewana.

Kirkiewiczówna powiła nieślubne dziecko, zadusiła je, a zwłoki porzuciła w lesie.

Wszczęte dochodzenie ustaliło, że w podobny sposób pozbyła się ona ni mniej ni więcej jak tylko pięcioro noworodków.

Był to zatem swego rodzaju rekord przestępstwa.

Wczoraj zwyrodniała matka odpowiadała przed sądem.

Tłumaczyła się przytem, iż wszystkie dzieci rodząc się, były już nieżywe i dlatego tak, bez żadnych skrępułów porzuciła je w lesie.

Ostatecznie sąd skazał Kirkiewiczównę na 3 lata więzienia. Wobec tego, iż odpowiadała ona z wolnej stopy, bezpośrednio po odczytaniu wyroku skazaną aresztowano i osadzono.

Kupujcie wyroby krajowe!

Kolonje wypoczynkowe dla młodzieży w Druskienikach

W związku z dłuższym okresem nadchodzących feryj zimowych centrala opiek rodzicielskich organizuje dla młodzieży szkół średnich męskich w czasie od 27 XII-33 r. do 13 I-34 r.

kolonje wypoczynkowe w Druskienikach.

Młodzież pomieszczona będzie w internatach szkolnych i willach. Czas wypełnią sporty zimowe, rozrywki i zabawy. Największy nacisk będzie położony na racjonalne odżywianie.

Koszt utrzymania wynosi za pełne 18 dni — 40 zł.

Nocny dyżur apteki

Dziś — Apteka Klinskowskiej na Plac Batorego 2, tel. 112.

Uruchomienie Huty Szklanej

W dniu wczorajszym po kilkunastutygodniowej przerwie została uruchomiona Huta Szklana na Przedmieściu przy ul. Białostockiej. Zatrudniono 155 robotników na trzy zmiany oraz 5 pracowników administracji.

Przynajmniej na kilka dni przed świętami robotnicy otrzymali rzeczywiście wesołą nowinę, na którą czekali cierpliwie od chwili zamknięcia huty, no i na gwiazdkę kilka złotych zarobi się...

Kilkudniowa przerwa w pracy w fabryce dykt

Onegdaj wszyscy robotnicy fabryki dykt b.c. Braun na Przedmieściu Zaniemeńskim otrzymali wymówienie pracy na przeciąg dni 10, z zachowaniem dwutygodniowego terminu wymówienia.

Prace zostaną przerwane w okresie od 1—10 stycznia 1934 r. Kierownictwo fabryki tłumaczy przerwę prac koniecznością odremontowania kotłów.

Fabryka zatrudnia 400 osób.

Dodatkowe pociągi w okresie świątecznym

W związku z przewidywanym napływem podróżnych w okresie świąt Bożego Narodzenia zostaną uruchomione następujące dodatkowe pociągi pasażerskie:

Między Wilnem a Warszawą: w dniu 22 grudnia o godzinie 20,10 odejdzie z Wilna specjalny pociąg Grodno przyjazd 23,16, odjazd 23,26, Białystok przyjazd 1,15, odjazd 1,30, dnia 23 b.m. Warszawa przyjazd 5,20.

Między Warszawą a Wilnem: Warszawa Wileńska odjazd 23 b.m. godz. 21 20, Białystok przyjazd 0,30, odjazd 24 b.m.

0,40, Grodno przyjazd 2,26, odjazd 2,40, Wilno przyjazd o godzinie 6 rano.

Na **Gwiazdkę**

Trykotaże
Bielizną damską
oraz męską
Galanterję

Poleca

J. MIKO

18 **GRODNO,**
Dominikańska 19

NOWOŚĆ! **Tani Bazar Gwiazdkowy** NOWOŚĆ!

Proszę przekonać się, że w księgarni

E. IBERSKIEGO ul. Dominikańska 29

na nadchodzące święta sprzedaje zabawki dziecięce i ozdoby choinkowe, niżej cen konkurencyjnych w ładnym i wielkim wyborze. Wydawnictwa ozdobnych książek na gwiazdkę.

Zwiedzanie wystawy nie obowiązuje do kupna.

Dla urzędów i szkół specjalny rabat.

Dźwiękowiec **Apollo** D Z I S Wstęp od 50 gr.

Radosna nowina! Ulubienica publiczności Janet Gaynor oraz nieporównany George O'Brien w wspaniałym dźwiękowym arcydziele p. t.

„Wschód słońca”

Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata. Uprząs się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15 w dn. świąt. o 2 ej.

Sala dobrze ogrzana! Sala dobrze ogrzana!

NA GWIAZDKĘ! Najtaniej i w największym wyborze NA GWIAZDKĘ!

Poleca najstarsza firma

B. CECHAŃSKI i S-WE

Dominikańska 14

Krawaty najgustowniejsze i najnowsze wzory. Duży wybór walców.

Pończochy, Skarpetki, Trykotaże, Torebki, Bielizną damską, męską, dziecięcą

Swetry, Rękawiczki, Parasolki,

Kino-Rewja Poczta 4 **Polonja**

Wstęp od 54 gr.

D Z I S

NA EKRANIE:

KSIĄŻĘ DRAGULA

wielki film o treści niepowszedniej

W rol. gl.: Bela Lugosi i Helen Schandler

NA SCENIE:

Wspaniała rewja z udziałem zespołu stołecznych scen rewjowych

Pocz. seans. 5.30, 8.30 i 10.15

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

D Z I S

Podwójny program

Nora Ney, Marja Bogda, E. Bodo, A. Brodzisz W. Conti w filmie Polskim p. t.

„GŁOS PUSTYNI”

Dolores Costello w filmie p. t.

„Na fall życia”

Czytajcie

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE.